



Uśmiechnięte dziecko.

# Pałac w Łazienkach

Wszystkie warszawskie dzieci znają doskonale piękny park, położony przy Al. Ujazdowskich, koło Belwederu — Łazienki. Jest to jeden z najpiękniejszych parków stolicy.

Dzieci warszawskie przyzwyczyły się do nazwy: Łazienki — zresztą znają jej pochodzenie, lecz dzieci odwiedzające Warszawę, z prowincji, lub zagranicy pytają zwykle zdziwione:

— Dlaczego ten park nazwano Łazienkami, dlaczego tak samo, jak pokój kąpielowy nazywa się ogród?

Nawet, gdy im się powie, że pójdą do Łazienek, nie uprzedzisz przed tym, że to jest park, mówią:

— Aha, to pewnie pójdziemy się kąpać!

— Otóż nazwa Łazienki nie jest kwestią przypadku — rzeczywiście śliczny biały pałacyk łażeniowski był kiedyś łaźnią. — Było to bardzo dawno. Na miejscu dzisiejszych ogrodów: parku Ujazdowskiego, ogrodu Botanicznego, parku Belwederskiego, Agricoli i parku Łazienkowskiego był Zwierzyniec. Zwierzyniec zaś znajdował się na miejscu dawnej puszcy, gdzie puszczali księżęta, królowie i szlachta na polowanie.

W końcu XVII-go wieku za króla Jana, marszałek wielki koronny Lubomirski otrzymał w dziedzictwo Ujazdów. W ujazdowskim zamku była jego rezydencja, w ogrodzie zaś postawił pawilon ze specjalnym pokojem do kąpeli, zbudowany na podobieństwo grotty, ściany tego pokoju ozdobione były kamyczkami i muszelkami, wodorostem i trzcinnami z gipsu oraz postaciami fantastycznych bóstw wodnych.

Chłopcy z Polski

## Ryś z Warszawy

Ze wszystkich dużych miast w Polsce.

największa jest Warszawa

W Warszawie chodzić do szkoły,

To nie jest łatwa sprawa.

Ulicą jadą dorożki

i auta i tramwaje,

Rysiek uważa przy przejściu

i bardzo często staje.

Rysiek na wszystko patrzy:

nie może chodzić, jak ślepy

i lubi, gdy chodzi ulicą,

Kąpiącemu mogło się wydawać, że jest zaklęty na dnie morza.

Pokój kąpielowy stanowi dziś przedsiónek pawilonu.

Król August II wydzierżawił od ks. Lubomirskiego Ujazdów — był on zapalonym myśliwym. On to przeprowadził kanał wodny wzorując się na Wersalu pod Paryżem.

Król Stanisław August kupił Ujazdów, Najpierw chciał on przebudować stary zamek, później jednak zmienił projekt. Stary zamek przemieniono na koszary (obecnie znajduje się w nim szpital) zaś pawilon — łaźnię przebudowano na prześliczny pałacyk. Powstały wspaniałe sale: gabinet portretowy, sala balowa, sala Salomona. W tym samym czasie powstał teatr na wyspie, wzorowany na amfiteatrze, odkopanym w Pompei.

Nie wszystkie jednak plany Stanisława Augusta, związane z Łazienkami urzeczywistniły się. W sali balowej widzimy napis — data ukończenia robót rok 1793 — była to przecież data drugiego rozbioru Polski. Nie pora więc było wtedy myśleć o urządzaniu pałaców.

Rosjanie nie dokonali wielkich zmian w pałacu, znieśli tylko kaplicę katolicką, a dobudowali prawostawną, czym popsuli całość symetryczną budowli.

W 1915 roku Rosjanie zabrali, co się tylko dało — w roku 1921 wrócili sprzęty i dzieła sztuki — pałac zapełnił się.

I dziś duma biały, śliczny pałacyk o dawnych, innych czasach, a łańędzie dziś, jak dawniej majestatycznie suną po srebrzysto — brunatnej wodzie.

Marta Jarzębowska

oglądać domy i sklepy.

Lubi oglądać kościoty,

muzea i wystawy

Chodzi tam często ze szkołą

i jest ogromnie ciekawy.

Patrzy na pałac w Łazienkach

i w Zamku na obrazy

W ogrodzie zoologicznym,

był także cztery razy.

Hanna Mortkiewicz

---

Krasnale proszą MARYSIĘ LIPNICĄ z RYGI o nadesłanie swego adresu, celem przesłania dla niej książeczki.

# Dziwna przygoda Stasia

Marysia, młodsza siostrzyczka Stasia, miała swój własny ogródek. Mamusia specjalnie kazała oddzielić kawalek ziemi na końcu warzywnego ogrodu i powie-działa.

— Tu będzie ogródek Marysi —

Marysia bardzo lubiła swój ogródek. Posiała w nim różne jarzyny i kwiaty. Najwięcej kwiatów. Cała jedna grzeda — to były bratki, druga znowu konwalie, a na trzeciej rosły senne rumianki.

Właściwie wszystkie kwiaty są jedna-kowo piękne, nie ma kwiatów brzydkich. Ale jedne lubi się więcej, inne mniej. Marysia lubiła wszystkie kwiaty, rumianki jednak najbardziej. Dlatego też, gdy pewnego ranka zastała grządkę rumianków prawie że ogołoconą z kwiatów, bardzo się zmartwiła.

Długo myślała, kto też mógł być tak niedobry i powyrywać prawie wszystkie kwiatki do tego z korzeniami. Myślała: może pies, a może które z wiejskich dzie-ci? Gdy tak stała zamyślona i zmartwio-na nad swoim klombem, usłyszała nagle z daleka śmiech i wołanie Stasia.

— Maryśka, Maryśka, chodź tu na chwilę! —

Marysia pobiegła w kierunku, skąd dobiegło ją wołanie i oto zobaczyła Sta-sia, siedzącego pod drzewem nad stosem zerwanych rumianków. Zatrzymała się zdumiona.

— Dlaczego to zrobiliś? — zawołała z oburzeniem — moje biedne kwiatki — moje... i Marysia, kucnąwszy koło kwiat-ków na trawie, rozplakała się.

— Beksa niemądra — śmiał się Staś — obrywam rumiankom płatki i porozrzucam po trawnikach, będzie wyglądało zu-pelnie jak śnieg.

— To ty jesteś niemądry — powiedzia-ła przez łzy Marysia — niemądry i nie-dobry — powiem wszystko mamusi — do-dała wstając i pobiegła do domu.

Staś położył się na trawie. — Głupia Maryśka — pomyślał — ważne znowu kwia-ty. Leżał wygodnie patrząc przez gałęzie drzew na niebo. Gdy patrzy się na niebo i płynące chmurki, niewiadomo, kiedy ni-ja czas. Staś nie wiedział jak długo leżał — gdy nagle usłyszał szep:

— Wyrwiemy mu wszystkie włosy. po-rozrzucamy po trawie...

— Dobrze, dobrze —

Staś podniósł się — w około niego stały rumianki smutne, odarte z płatków, z niechęcią mu się przyglądając.

Zbliżyły się — Staś przerażony zerwał się na równe nogi.

Zaczął uciekać, kwiaty za nim. On szyb-ciej i one coraz prędzej. W końcu dobiegł do domu, wpadł do sieni, zatrzasnął drzwi i znalazł się w ramionach Marysi.

Marysiu ratuj — krzyknął — rumianki mnie gonią. Chcą mi wyrwać włosy.

— Stasiu, co ty pleciesz — chyba coś ci się przyśniło.

— Ależ Marysiu, na pewno — slysza-łem jak się zmawiały, a później goniły mnie aż do drzwi.

Marysia wyszła z pokoju i powiedziała.

— Jestem pewna, że to nie był sen. Tyl-ko niepotrzebnie uciekałeś. Kwiaty chcia-ły cię tylko nastraszyć. Kwiaty są dobre, nie zrobiłyby ci na pewno żadnej krzywdy.

— Już nigdy nie będę niedobry dla kwiatów, napewno nigdy.

Staś także dostał ogródek — i zgodnij-cie co w nim zasiał?

Rumianki, same rumianki — pielę-gnował je nadzwyczajnie.

I jestem pewna, że rumianki bardzo go pokochały.

Marta Jarzębowska

## Tran

Jest na świecie kraj malutki,  
Gdzie mieszkają krasnoludki, —  
Mają domki z cienkiej słomki —  
Z kominami jak poziomki,  
Gdy odkręcić w domu kran  
Zamiast wody leci tran!  
Obok domków płynie rzeka  
Aż po brzegi pełna mleka,  
Rzeka ginie w mlecznym morzu.  
A na morzu pływa kozuch.  
Krasnoludki mają czapki,  
Jak zwinięte gęsie łapki,  
Z gęsiej skórki mają butki,  
Jak to zwykle krasnoludki.  
Gdy wyrusza który w drogę  
Bierze z sobą Hulaj — nogę,  
I to znów nie bylejąką,  
Lecz zrobioną z ziarnka maku  
Nad tym pięknym, małym krajem  
Co dzień małe słonko wstaje,  
A wieczorem napis świeci:  
„Tu się robi tran dla dzieci“.

Jan Brzechwa



Sny kotłują w Pyzy głowie:  
— Szli tu Turki, Tatarowie,  
Muzułmany i pohańce,  
ale mocne polskie szańce!

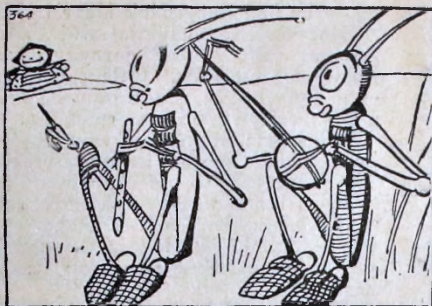


Ale mocni ludzie polscy,  
górcy, dolscy i podolscy,  
oczy mają orle, płowe...  
Dziarscy ludzie — Pyzy zdrowe. —



Szerokie Podole wokół się rozciąca,  
wędruje Pyzuła drogą do Buczacza.  
Wyszła z miasta strojna, tupocąc z hałasem  
w pól pięknie przejęta złotolitym pasem.

# Jak Pyza



A ten pas z Buczacza, piękny, złotolity  
spodobał się świerszczom, w trawach stepu  
skrytym.

Idzie Pyza, świeci, jak muszka błyszcząca.  
— Cyk, cyk... grają świerszcze. — Czyż  
krewniczka słońca? —

## Zap

Powiedziała zapalka:

— „Jestem ważniejszą niż słońce, bo słońce tylko grzeje, a ja mogę cały las zapalić“.

Powiedziało mydło:

— „Jestem ważniejsze niż słońce, bo słońce bieli tylko płótno, a ja mogę każdy materiał wyprać“.

Powiedział robaczek świętojański:

— „Jestem ważniejszy niż słońce, bo słońce świeci tylko w dzień, a ja świecę w nocy“.

Tak rozmawiając poszli razem: zapalka, mydło i robaczek świętojański, na wojnę ze słońcem.

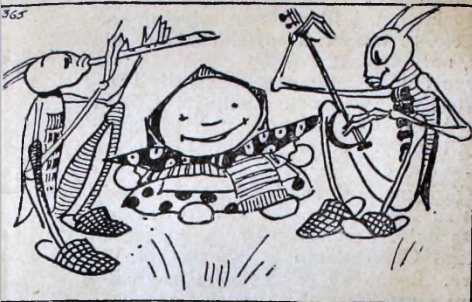
— „Teraz my zamieszkamy tam, w górze, a słońce strącimy na ziemię“ — rzekła zapalka dumnie zadzierając brunatną główkę.

— „Precz ze słońcem“ — zawołał robaczek świętojański.

— „Precz“ — powtórzyło mydło —

Tymczasem zaczął padać deszcz. Główka zapalki przemokła i odpadła od drewnianka.

# wędrowała



Pyza lśni, jak złote słońceko,  
najszczerze.  
Cyk... cyk... miła Pyzo! Zagrają ci  
świwerszcze.  
Świwerszcze ci zagrają. Piosnka drży nad  
— Świeci złote słońce, Słońce [polem;  
nad Podolem. —

## pałka

Mydło rozpuściło się w deszczowej wodzie.

A robacek świętojański zachłysnął się i utonął.

Gdy zaś deszcz ustał, słońce znowu ukazało się zza chmur, wcale nawet nie wiedząc, jakie groziło mu niebezpieczeństwo.

J. B.

### LATEM W POLU

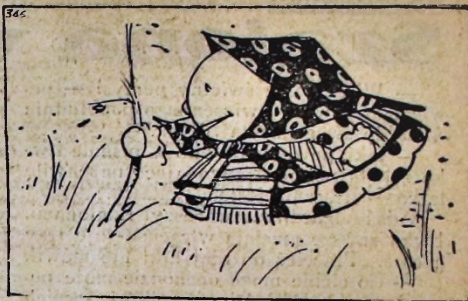
W cudnej krainie — w ojczyźnie,  
do której się tęskni z oddali  
wiatr głośniejsze dojrzałe kłosa  
jak morza dziwne fale...

Aż pośród zbóż oceanu,  
na miedz zielonych wstęгах  
przystaną żniwiarze — i będą  
po kłosa złociste sięgać.

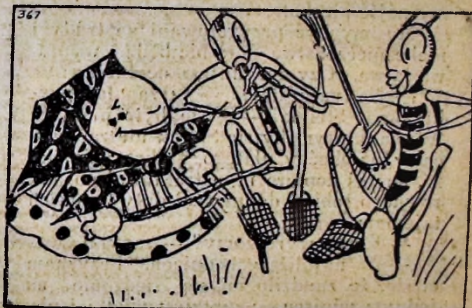
Uchwycą je silnie dłońmi  
i zetną ostrymi sierpami —  
postąpią naprzód i rżysko  
zachrząści im pod stopami.

Pojadą kopiaście wozy  
warczy młocarnia, grzmi cep —  
z ziarn wyluskanych, złocistych  
będzie i mąka i chleb.

Maria Krüger



Chciałabym za piosnką  
dać o sobie znać,  
wezmę z stepu badyli,  
będę na nim grać



— Dylu, dylu-na badylu,  
nie potrzeba smyczka!  
pachną trawy, w słońcu świeci,  
podolska pszeniczka.



Burczą spaśne trzmielie —  
— Tak gra panna tłusta,  
że trudno trzmielowi  
na listeczku ustać!

# Szalona wyprawa

— Wiesz, mam świetny pomysł — powiedział pewnego wiosennego popołudnia Adaś do swego brata Stefka. —

— Jaki, powiedz prędko — pisała Ewka z kąta pokoju, porzucając na chwilę lalkę — strasznie jestem ciekawa.

Adaś pogardliwie wzruszył ramionami. Ewka zawsze musiała wtrącić swoje trzy grosze. Przecież do niej nikt nie mówił.

— Co ciebie mogą obchodzić moje pomysły — buchnął Adaś — pilnuj swoich lalek — odwracając się plecami do siostry powiedział do Stefka:

— Czytałem dziś o polskich dzieciach za granicą. Postanowiłem do nich się wybrać. Oczywiście ciebie zabiorę za sobą. Ponieważ nie mamy dość pieniędzy, musimy pójść piechotą.

Musimy być przygotowani na trudy i niebezpieczeństwa — to nie będzie wyprawa łatwa. Czy decydujesz się, Stefku?

— No, naturalnie — z zapalem wykrzyknął Stefek. — Nie było pomysłu Adasia, którym by się Stefek nie zachwycił. Już choćby dlatego, że brat miał lat 13, on zaś dopiero 11, a traktował go, jak równego sobie i dopuszczał do wszystkich tajemnic.

— Kiedy wyruszamy? — zapytał.

— W najbliższych dniach. Przyznam ci się, że znudziło mi się siedzenie na jednym miejscu. Świat jest wielki i piękny, a my widzimy ciągle to samo, najwyżej jakaś wycieczka, czy wyjazd na wakacje. I to stale pod opieką starszych. Znudziło mi się już i wygodne łóżko i dobre jedzenie i szkoła i kino.

— Mnie też Adasiu — masz zupełną rację. Trzeba więc zabrać się do roboty. Przecież trzeba wszystko omówić, przygotować. Tylko, tylko...

— Tylko co? — ostro zapytał starszy brat.

— Tylko co powiedzą rodzice?

— Rodzicom zostawimy list. Później będziemy pisali do nich z drogi. Trudno, mój drogi, zrobimy im na razie przykrość, ale może kiedyś, kiedyś, gdy wrócimy, zrozumieją nas.

— Ja też idę — z wami — powiedziała nagle Ewka, która cały czas uważnie słuchała udając, że bawi się lalkami.

Obaj chłopcy roześmieli się serdecznie.

— Zwariowałaś! nie mamy nic lepszego do roboty, jak zabierać ze sobą babę, żeby nam tylko narobiła kłopotu — po-

wiedział Stafek. I jeszcze, gdybyś była starsza, ale taka smarkata...

— Nie jestem żadna smarkata — z burzeniem wykrzyknęła Ewka — skończyłam 10 lat. A jeśli mnie ze sobą nie zabierze, to wszystko powiem mamie, ale zaraz, natychmiast.

Tego chłopcy nie przewidywali. Trzeba było Ewkę wyrzucić z pokoju. Cóż za niostrożność poruszać przy niej takie poważne tematy. Teraz nie wiadomo co robić.

— Zrozum — zaczął Adaś łagodnie — że jesteś za słaba i za mała, aby wybrać się w taką daleką podróż. To nie spacer do Saskiego Ogrodu, ani wycieczka do Wilanowa. Będziemy szli kilka miesięcy. Będziemy musieli zarabiać na życie.

— Więc ja wam będę gotować, prać, cerować — a chodzić umiem wytrwale. Doskonale o tym obaj wiecie. Zresztą po co tyle mówić. Nie zabierze mnie — zaraz idę do mamy.

Nie było wyjścia. Tłumaczenia nie pomogły. Ewka uparła się, toteż bracia postanowili ją zabrać.

Zaczęły się przygotowania. Po powrocie ze szkoły chłopcy całe popołudnie spędzali na długich rozmowach, planowaniu, układaniu trasy. Ewka czytała książki kucharską, lub uczyła się cerować.

Rodzice nie poznawali swoich dzieci. Zawsze hałaśliwa i rozhukana trójka zmieniła się nie do poznania. Grzeczni, pilni, posłuszni — nie przeszkadzali, ani nie dokuczali nikomu w domu.

Nadchodził dzień, w którym postanowiono wyruszyć. Wszystko było już zdecydowane. Plan ułożony. Najpierw Niemcy, później Francja. Co dalej? To było uzależnione od powodzenia wyprawy. Adasiowi roita się Ameryka, ale pozostawiał ten projekt na później.

Z wieczora dzieci przygotowały plecaki, Ewka przyniosła ze spiżarni wykradzione zapasy (konserwy zbierała już od kilku dni) — wszyscy troje niespokojnie spali tej nocy.

Gdy tylko zaczęło świtać, Adaś obudził rodzeństwo. Stefek cichuteńko wykradł się z plecakami na dół i zostawił je w upatrzonej dziurze pod schodami. Później cała trójka czekała, a leżąc cichutko, kiedy dom się zbudzi i kiedy, jak gdyby nigdy nie — beda mogli zacząć się myć i ubierać do szkoły.

Trochę było im przykro opuszczać miły i wygodny dom rodzinny, odchodzić od rodziców. Ale nie przyznawali się wzajemnie przed sobą do tych przykrych myśli. Trudno, postanowili — musieli wykonać.

Śniadanie połknęli szybko — jeszcze szybciej pożegnali się z mamą (ojciec wcześniej wychodził do biura) — wyszli.

Szybko wzięli plecaki i pędem na ulicę. Mama na szczęście nie wyglądała oknem, jak to było w jej zwyczaju. Zaraz za rogiem wsiadli do tramwaju, który miał ich zawieźć na kraniec miasta.

Ranne zdenerwowanie mijało. Pogoda była piękna — a ich czekała taka cudowna podróż. Na razie wszystko udawało się doskonale. Trzeba jasno patrzeć w przyszłość — to tylko było dewizą Adasia.

Na ostatnim przystanku wysiedli, Wrzucili jeszcze list do rodziców. I ruszyli w drogę.

Szło się przyjemnie, Pachniało dojrzewające zboże i ziemia. Słońce grzało, delikatny wietrzyk rozwiewał włosy.

Około południa zatrzymali się w lesie. Adaś sprawdził na mapie, że przeszli około 8 km. i powiedział:

— Idziemy stanowczo za wolno — w tym tempie niedaleko zajdziemy — musimy iść prędzej, a częściej odpoczywać.

Niebardzo się to prędkie chodzenie spodobalo Stefkowi i Ewce, ale obowiązywało ich absolutne posłuszeństwo. Przyrzekli to Adasiowi w domu. Zresztą w tej chwili byli głodni i to było najważniejsze.

Po dobrym śniadaniu wyruszyli w dalszą drogę, mijali wsie, pola i lasy. Odpoczywali kilka razy.

Zapasy kurczyły się dziwnie szybko, liczyli przecież w domu, że im starczy jedzenia na jakieś cztery dni, a tu po jednym dniu było już bardzo niewiele.

— Pewnie już jutro trzeba będzie naruszyć kapitał 15 złotych, zabrany z rozbitej skarbonki. Posmutnieli. Byli już bardzo, bardzo zmęczeni.

Słońce zaszło i zaczynało się ściemniać. Ciemność nadchodziła z nocą — ciemność była nieznaną i groźną.

Dzieci znalazły się w szczerym polu. Nie było widać, ani jednej chaty, gdzie możnaby się na noc przytulić.

Usiedli pod przydrożnym krzyżem. Milczeli. W okolo nie było żywego ducha — niebo ściemniało, księżyc też nie było.

Ewka zaczęła płakać, Adaś rozgniewał się na nią, pewnie tylko dlatego, że jemu nie wypadalo płakać, a miałby na to wielką ochotę.

Gdy tak siedzieli smutni i przeraże-

ni — na horyzoncie ukazało się jakieś silne światło.

— Samochód — wykrzyknął Stefek — trzeba stanąć na brzegu szosy i machać chustką.

Zerwali się. Światła były coraz bliżej i bliżej. Kiedy zbliżyły się już zupełnie, dzieci zaczęły wołać.

Samochód zatrzymał się i ktoś otworzył drzwiczki.

I... serca dzieciom podeszły aż pod gardła. Z samochodu wysiadł ojciec, a za nim mama.

W blasku reflektorów dojrżeli rodzice małych podróżników zmęczonych, nieszczęśliwych i brudnych.

W powrotnej drodze nikt nie odezwał się słowem. W domu też nie było awantury, ani wymówek... Przygotowano kolację, kąpiel i łóżka.

I dopiero, kiedy już niefortunni bohaterowie leżeli w czystej, bielusieńkiej pościeli, przyszła mama.

Miała podkrążone oczy — ręce jej drżały. Powiedziała:

— Czy naprawdę tak bardzo źle było wam w domu, czy naprawdę za mało was kochamy. —

— Ale myśmy chcieli zobaczyć świat i polskie dzieci za granicą — powiedział Adaś i rozplakał się — Ewka i Stefek już od dawna szlochali w poduszki.

I mama też płakała.

Potem pocałowała każdego po kolei.

— Dobranoc — opowiedziała cicho — jutro porozmawia z wami ojciec.

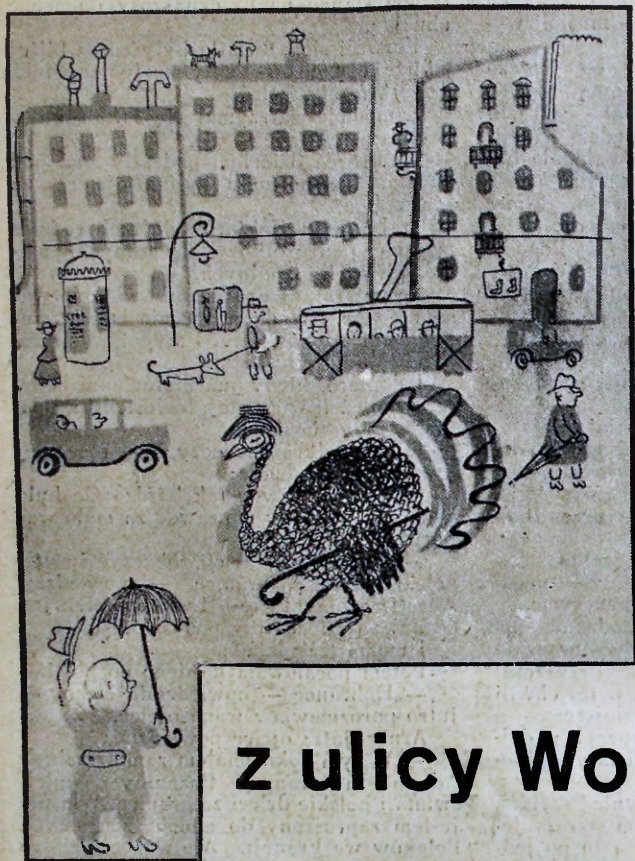
A nazajutrz ojciec powiedział:

— W tym roku miałem zamiar zabrać Adasia za granicę. Poznałby kawałek świata i polskie dzieci za granicą. Właśnie jestem zaproszony do moich znajomych Polaków we Francji. Ale wobec tego, że Adaś sam daje sobie radę i jeszcze namawia rodzeństwo — za granicę w tym roku nie pojedzie.

A jeśli chciałbyś jeszcze raz uciekać z domu, to nie zapominaj w swoim pokoju mapy z wyrysowaną trasą. Chyba, że chcesz, abyśmy cię odnaleźli, tak, jak wczoraj.

Może, gdyby rodzice się gniewali, gdyby krzyczeli — może wtedy dzieci żałowałyby niepowodzenia swej wyprawy.

Ale rodzice byli tacy smutni, tacy bardzo smutni — że dzieci zrozumiały czym była ich ucieczka z domu. A Adaś postanowił wynagrodzić krzywdę, wyrządzoną rodzicom. Ponieważ na razie nie przychodził mu żaden „światny pomysł” postanowił wraz z rodzeństwem uczyć się pilnie, być posłusznym i dobrym. To chyba było ich najgenialniejszym pomysłem.



# I n d y k

## z ulicy Wolskiej

Szedł indyk ulicą Wolską.

- „Czy umie pan mówić po polsku?”
- „Nie umiem”. — A po jakimu?”
- „Po indyczemu,
- „a jeszcze po gęsiemu, po kaczemu i po kurzemu”.
- „A czemu pan jest taki srogi?”
- „Bo chodzę po ulicy i mokną mi nogi”.
- „Ale ile pan ma nóg?”
- „Miałbym cztery, gdybym mógł,
- „ale że czterech nie mam,
- więc zadawalniam się dwiema”...
- „A gdzie pan ma swoje kalosze?”
- „Ja kaloszy nie noszę”.
- „A może mieszkania pan nie ma?”

- „Owszem, mam. Na ulicy Bema”.
- „A wysoko mieszka pan indyk?”
- „Na piątym piętrze bez windy”.
- „Tak wysoko, mój Boże,
- „toteż pewno pan zdążyć na obiad nie może?”
- „No właśnie! A w domu zamieszanie,
- „wszyscy zaczynają narzekać,
- „towarzystwo do stołu siadło...”
- „A czy muszą na pana czekać?”
- „Cóż za pytanie:
- „przecież nie ja będę jadł, tylko się mnie będzie jadło”.

Jan Brzechwa

Adres „Krasnoludków”: Redakcja „Nasze Życie”, Riga — Dzirnau 57, „Krasnoludki”